

Biblia a gwiazdy

Autor tekstu: **Andrzej Niemojewski**

Niniejszy tekst jest fragmentem książki Andrzeja Niemojewskiego, pioniera polskiego religioznawstwa, pt. *Biblia a gwiazdy: sto pytań, stawionych biblistom, oraz sto odpowiedzi, dla ludzi, umiejących myśleć własną głową* (1924)

*

Biblia jako pomnik piśmiennictwa sakralnego była dotąd i jest wciąż jeszcze pod względem swej szaty literackiej księgą zamkniętą na siedm pieczęci dla uczonych współczesnych, a przede wszystkim dla teologów, humanistów, historyków i filozofów.

Jeżeli pod względem egzegezy religijnej i etycznej szanowni specjaliści spełnili naogół swe zadanie w sposób dostateczny, jeżeli pod względem badania wartości, przekazanych nam przez przeszłość odpisów Biblii, i poprawnego wydawania tekstów oryginału zasługują nieraz nawet na wielkie uznanie, to już gorzej rzecz się ma z egzegezą historyczną, gdyż nie umiano odróżniać określić kronikarskich od symbolicznych, a najgorzej rzeczy stoją, gdy chodzi o rozeznanie formy literackiej i jej obrazów retorycznych. Tu egzegeza uczona a właściwie egzegeza szkolarska, ze wszystkich stron opatentowana i oplombowana, mogła być zadowolnić tylko wielkie masy ubogich duchem prostaczków w imię nietylko zasady, ile obserwacji, że „dla wierzącego wszystko jest możliwe” (Marek IX, 22), ale nie dała absolutnie nic tym, którzy wedle Origenesa „chcieli i mogli sięgać głębiej w zrozumienie rzeczy” (Contra Celsum IV, 49).

Owa egzegeza szkolarska brała w swe ręce uczone rzeczy wielkie i przedstawiała je myślicielom w postaci bajeczek dla dzieci, nie słuchając ostrzeżeń wspomnianego Origenesa, że Biblię pisano tak, iżby rozumiano jej tekst przede wszystkim symbolicznie. To też gdyby bajki Ezopa weszły były w obręb piśmiennictwa sakralnego chrześcijaństwa, „powołani” specjaliści wykładaliby z katedr z największą powagą o krajach, w których lwy i osły są obdarzone ludzką mową, a ciała martwe zachowują się, jak istoty żywe i obdarzone dowcipem. Z taką przecież powagą wykładano o trzystu lisach, przez Samsona związanych za ogony i z wetkniętymi pochodniami puszczone w zboże, i o odzwiernej w domu arcykapłana żydowskiego, pomawiając go o feminizm, na który nie pozwoliłby sobie żaden arcybiskup katolicki, gdyby mu emancypantki zaproponowały portjerkę zamiast portjera w sieni jego pałacu.

Ale pod tym względem nie różnił się egzegeta katolicki od egzegety protestanckiego, a od obu szyderca, który próbował ich wyśmiewać, nie zdając sobie sprawy, jak sam bywał śmieszny w braniu dosłownem tekstów biblijnych. Wszelako wynik ostateczny pracy owej egzegezy szkolarskiej i jej przeciwników był na całym froncie ten sam: ludzie światli odwrócili się od Biblii, o ile samych siebie traktowali szczerze, biorąc jej teksty za zbiór pomieszanych z historją mitów.

Do właściwego rozumienia szaty literackiej Biblii zbliżali się w ciągu ostatnich stu kilkadziesiąt lat aż do dni naszych tylko pisarze nieliczni, jak Dupuis, Volney, Nork, Hugo Winckler, Alfred Jeremias, Franz Boll i może jeszcze jacyś inni. Ale jedynie zbliżali się. Klucza do odemknięcia tajemniczego zamku nie odnaleźli. Niesłuchanie ważnej relacji Hipolita (*Refutatio omnium haeresium albo Philosophumena*) nietylko nie umiano ocenić, ale treść jej wyszydono, co uczynił tak nawet znakomity badacz, jak Bouché-Leclercq (*L'Astrologie grecque*, s. 609). A działo się to dlatego, iż starszym uczonym brakowało źródeł, które dopiero później wypłynęły, zaś młodszym talentu i czasu, gdyż erudycja obowiązkowa przegnała zewsząd nieobowiązkowy talent, a czas trzeba było poświęcać pracy pedagogicznej na uniwersytetach i zagadnieniom, uznanym przez wiedzę urzędową. Inni, oddani tak zwanej krytyce tekstualnej Biblii, coraz bardziej oddalali się od rozumienia szaty literackiej tego pomnika a właściwie zbiorowiska pomników. Komentarze ich, nieraz wielce uczone, są zarazem dokumentami naiwności i pychy, zwłaszcza wtedy, gdy autorowie tych komentarzów domagali się wykreślenia z Biblii wersetów, nie zgadzających się z ich doktrynami. Tu praca tej egzegezy szkolarskiej zaczęła być w swych skutkach już wprost groźną, gdyż wiodła do zuchwałego kierieszowania tekstów, w których dla prawdziwego badacza uronienie jednego słowa może uchodzić za fakt katastrofalny.

Szczególniej ujemny wpływ egzegeza szkolarska wywarła na literaturę przekładów Biblii, przeznaczonych dla nieprzebranych tłumów ludzi inteligentnych, którzy nie mogą lub nie chcą sięgać do oryginałów i którzy poprzestają na rozwłóczeniu po książkach i podręcznikach owych dziwnych przetworów alchemii egzegetycznej czcigodnych biblistów. O ile wielka reformacja przysłużyła się umysłowości europejskiej wywołaniem przekładów Biblii na języki narodowe, o tyle właśnie w miarę wychodzenia z mody toczenia wojen religijnych, mordowania się wzajemnego ludzi różnych wyznań i palenia na stosie ludzi odmiennego dogmatu, a ustalania się mody słuchania wskazań bieżącego rozumu, czyli niedostatecznie poinformowanego racjonalizmu, też reformacja ręką swych liberalistów, wpływających w stuleciu dziewiętnastym, spowodowała coraz większe odchylenie się w tych przekładach od tekstów oryginału hebrajskiego, czy greckiego. Wyobrażano sobie, że wraz z postępem nauk filologicznych doskonalić się będą tłumaczenia. Stało się wręcz odwrotnie. Wraz z postępem nauk filologicznych rozpoczęło się modernizowanie Biblii, racjonalizowanie jej wysłowienia, zacieranie znaczeń pierwotnych i przeto wypaczanie jej myśli istotnej. Najstarsi tłumacze Biblii, jak Hieronim, stali epokowo bliżej pojęciami swymi i tradycjami autorów Biblii, zwłaszcza autorów Nowego Testamentu, niż tłumacze późniejsi, a tłumacze dzisiejsi zatracili z tą przeszłością wszelki związek i wszelkie czucie.



Stara zasada katolicka, w tym wypadku najzgodniejsza z nowoczesną zasadą naukową, widoczna jeszcze u takich tłumaczy, jak nasz nieśmiertelny Wujek, którego w czasach ostatnich pewien odłam duchowieństwa polskiego zaczął najniesłuszniej uważać za przestarzałego, brzmiała: Nie rozumiem, ale tak jest w oryginale, i przeto tłumaczę dosłownie! Albo: Idę za Hieronimem, gdyż on chyba lepiej to rozumiał od nas! Tymczasem zasada protestancka, wykarmiona na rozwielniającym się racjonalizmie filozoficznym naszych czasów, głosiła: Nie rozumiem, więc w oryginale musi być źle, a przeto obowiązany jestem poprawić tekst w przekładzie! Albo: Przecież Vulgata Hieronima jest mumją wobec przekładu Lutera, poprawionego przez komisje uczone w wydaniu najpierw „Probibbel” a następnie „Durchgesehene Bibel” (porów. A. Pott, Der Text des Neuen Testaments, str. 3 i 10). Chęć znalezienia „tekstu kanonicznego” (także pomysł!) prowadziła do dyspozycji wykreślenia wersetów za wersetami z Nowego Testamentu. Takich dyspozycji z wyrazem rozkazodawczym „Streiche” (Wykreśl!) sam Pott daje aż na dwudziestu dwóch stronicach (str. 61-82).

Odbiera się wrażenie, jakgdyby jakiś obłąd ogarnął tych ludzi, tak przecież uczonych i skądinąd zasłużonych! [\[1\]](#)

Ten kierunek protestancki a tak uczenie nienaukowy zyskał w świecie akademickim do tego stopnia stanowisko potężne, że ulegli mu nawet pewni teologowie katolicy, obawiając się zarzutu nieuctwa, lub co najmniej myślenia niewspółczesnego. Że jednak władza kościelna nic jeszcze w stosunku do nich nie straciła na sile, przeto postanowili: stać na stanowisku dawnym, ilekroć będzie się zdawało, że wymaga tego dogmatyka, odrzucana częściowo lub całkowicie przez protestantów, a natomiast przetrzucać się na stanowisko nowe, gdy będzie się zdawało, iż zachodzą wypadki, w których owa dogmatyka nie krępuje. Powstała stąd zabawna połowiczność, której klasycznym wyrazem, jest nowy przekład polski księdza profesora jezuita Władysława Szczepańskiego „Czterech Ewangelij” ze wstępem i komentarzami (str. XXXII, 611, Kraków 1917), wydany z zasiłku Akademii Umiejętności w Krakowie, Kasy imienia Mianowskiego w Warszawie i arcybiskupa Dalbora w Poznaniu, przekład, zaopatrzony nietylko środkami pieniężnymi naszych najczcigodniejszych instytucji naukowych, ale istną powodzią aprobat, powinszowań, błogosławieństw, i zatwierdzony (a jakże!) przez osobną komisję cenzuralną, złożoną z piętnastu wielce poważnych znawców, tylko kwestja, czego — a to wszystko dlatego, by nieśmiertelny przekład Wujka uśmiercić, wytrącić go z rąk polskich, a umysłowość naszą jeszcze bardziej oddalić od zrozumienia szaty literackiej i spowitego w nią ciała myślowego największego pomnika literackiego, że akurat prócz tego jest jeszcze pomnikiem religii chrześcijańskiej...

Umiem uszanować wszelki wysiłek myślowy, ale pod warunkiem, że się czcigodnej całkiem

pracy duszpasterskiej nie będzie podawało za pracę badawczą, odpowiadającą wymaganiom nowoczesnej nauki, i że ci wysileńcy stać będą rzeczywiście na stanowisku szukania prawdy, a nie będą uważali siebie za jedynie uprawnionych egzegetów na podstawie swych święceń, tytułów i katedr. Wymagam też zdolności do dyskusji umiejętnej. A już uważać siebie muszę za całkiem zwolnionego z praw wszelkiej ceremonji, gdy tacy wysileńcy zatykają sobie uszy bawełną dziecinnego lub starczego uporu, korzystając zarazem z funduszków instytucyj naukowych naszej biednej Polski, gdy czuć się daje brak tych funduszków na dzieła istotnie naukowe i wielce wartościowe.

Po ogłoszeniu mych studjów „Czyniący sto, czyniący sześćdziesiąt i czyniący trzydzieści” (1916), „Horoskopy święte przypowieści ewangelicznych, czyli obrazy nieba globusowego, ilustrujące te przypowieści” (1917) i „Sen Faraona a obie konstelacje Siedmiu Wołów” (1917), zaledwie szczupluka garsteczka zacisznych teologów i humanistów zwróciła się do mnie i to privatissime, bojąc się widocznie dygnitarzy panującej opinji, przyczem najlepsi z pomiędzy nich, czyli najgruntowniej zorjentowani, wyrazili zdumienie, czemu ich tego nie uczono w seminarjach i na akademjach, gdyż prawdopodobnie przypuszczali, że wynalazłem zagranicą jakąś złotą żyłę i przekuwam ją na monetę w Polsce obiegową. Ci poczciwi zresztą ludzie nie wierzą, by polska głowa mogła coś samodzielnie odnaleźć, zwłaszcza jeżeli to nie są rzeczy z zakresu tak już uznanych badań przyrodniczych lub rozmyślań matematycznych, bo dziś w tych dziedzinach „niemasz nic niemożliwego wierzącemu”. Ale poza tą maluchną garsteczką cała wielka reszta uczonych w Piśmie i w innych rzeczach wytrzeszczyła oczy i mimo ukazywanych przeze mnie źródeł brała moje studia za wytwór fantazji „zdolnego” publicysty, w którym dopatrzeć się badacza wprost jej nie wypadało, i najspokojniej częstowała dalej na wykładach swemi bajeczkami nieszczęśliwe plemię studentów, zależne od ich egzaminatorskiego ołówka, stawiającego stopnie z wyuczenia się napamięć i nawyrywki arsenału mądrości urzędowego mistrzostwa.

To też postanowiłem wystąpić z pracą, która wprawiłaby w niemąły kłopot tych uczonych w Piśmie, a nad ich pychę naiwną, opowiadającą bajeczki myślicielom, zawisła na włosku czasu, jak jakiś miecz Damoklesa.

Wiadomo, że ludzie umysłem starzy muszą umierać w atmosferze swoich poglądów, silnie ufortyfikowanych katedrami i patentami. Ale śmierć ich może być spokojna, lub pełna wielkiego niepokoju. Albowiem podrastają pokolenia nowe, które nie posiadają jeszcze zastarzałych uprzedzeń, które są zdolne próbować myśleć własnym mózgiem, i które nawet lubią poddawać rewizji doktryny i komunały swych wyniosłych mistrzów, których to komunałów i doktryn muszą się uczyć napamięć i zdawać z nich egzaminy w pocie czoła i drżące nerwowej. Postanowiłem więc napisać coś dla tych sapere ausuris, czyli dla tych, którzy w przyszłości będą mieli odwagę zostać mądrymi.

* * *

Dnia 31 października 1517 roku na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze wielki herezjarcha Marcin Luter przybił 95 tez, w których wypowiedział wojnę staremu światu. Stało się to hasłem nowego ruchu religijnego, który przekształcił zupełnie stosunki europejskie.

Nie należę do wyznawców tego potężnego herezjarchy, a już najdalszy jestem od chęci wzniecania walk religijnych. Dążę jedynie do naukowego wyjaśnienia szaty literackiej Biblii i jej obrazów retorycznych, aby umysłowość współczesna nie brała tego czcigodnego pomnika za zbiór bajeczek, ale za arcydzieło ówczesnej mądrości i ówczesnego genjuszu pisarskiego. Chodzi mi naturalnie o wywołanie całkowitego pod tym względem przewrotu w nauce.

W tym celu stawiam biblistom sto pytań, na które w arsenalach swej wiedzy odpowiedzi nie znajdują. Aby zaś uwolnić świat umysłowy od nowego zalewania potopem częściej ich dialektyki, wspieranej w sposób nieraz najzabawniejszy i wprost kompromitujący przez nieszczęsną filologję, ciąganą brutalnie za włosy, rzucam im zarazem sto odpowiedzi, aby zamiast oddawania się rzekomo zbożnym i rzekomo umiejętnym deklamacjom, zaczęli nareszcie uczyć się tego, co jest niezbędne, i w wyniku tej pilności zasłużyli rzeczywiście na katedry i tytuły, dające im w oczach nieświadomego rzeczy ogółu patent autorytetu, a który to autorytet pozwalam tu sobie zakwestjonować.

Wiem zbyt dobrze jako już doświadczony pisarz, że nieruchawość umysłu ludzkiego jest nieobliczalnie wielka, ale i to wiem, że myśl bywa niekiedy dynamitem, rozsadzającym bezduszne bryły najpotworniejszych rozmiarów. Dynamit tej myśli kładę pod kolosalną bryłę szkolarskiej egzegezy biblijnej, aby nią wstrząsnąć i aby ją skruszyć.

Czytelnicy światli przekonają się, że Biblia na tem zyska, i że ten kamień węgielny, na którym dźwignięto wielki gmach chrześcijaństwa, zasługuje doprawdy na miano kamienia filozoficznego. Albowiem dotychczasowa egzegeza, jak już zaznaczyłem, odstraszała tylko od Biblii wszystkich ludzi

rozumnych i krytycznych a zbrojnych w zasoby wiedzy współczesnej. Przeróżający materializm tej egzegezy szkolarskiej, przedstawiający symbolikę jako rzeczywistość, ten przyziemny materializm, przypisujący sobie szczyt spirytualizmu, czyli uskrzydlenia duchowego, wywołał tylko zupełną dla Biblii obojętność. Nowa egzegeza, oparta na źródłach nienagannych, zwalczy ten materializm i przywróci tekstom biblijnym ich wielką wartość pierwotną. To, co wydawało się bezsensowną nieraz bajką, wystąpi jako myśl genialna. Jeżeli zaś prawdziwe są słowa jezuita Władysława Szczepańskiego, że „Kościół żadnej nie stawia tamy studjom krytycznym nad samymi tekstami i kodeksami, które nam Pismo Święte przekazały” (Cztery Ewangelje, na str. XXVII), to niechaj on sam razem z egzegetami urzędowymi, którzy stracili wszelki wpływ na całą inteligencję współczesną, ma odwagę i poczucie obowiązku dokładnego przestudjowania tych stu pytań i tych stu odpowiedzi, aby jego wojsko umysłowe nie spóźniło się z tem znowu o jakieś kilka wieków, jak się spóźniło w stosunku do myśli kopernikańskiej. A może wtedy znowu nastąpi zbliżenie pomiędzy nimi a inteligencją współczesną. Zaś polscy teologowie protestancy, którzy u nas zakładają pierwszy swój fakultet polski, niechaj odrazu wezmą nowe cegły do nowych fundamentów, by w egzegezie biblijnej szaty literackiej i ukrytej w niej idei tak nie byli zacofani i w swem zacofaniu śmiesznie uparci, jak ich zresztą tak czcigodni i rzeczywiście tak uczeni koledzy zagraniczni.

A polskim humanistom, historykom, filozofom i literatom powiem, że wybija ostatnia godzina renowacji, czyli modernizowania Jezusa i opowieści ewangelicznych. Trzeba umieć znaleźć dystans pomiędzy dawnością a dzisiejszością. Wtedy zbliżymy się do prawdy, wielkości i piękna tej dawności.

Jako trzeba było z mozołem odcyfrować hieroglify egipskie i klipy assyryjskie, tak zabrac się należy do odcyfrowania dziś kryptograficznych form stylu sakralnego Biblii, jego obrazów retorycznych i zagadkowych wysłowień, iżby mający uszy słyszeli, mający oczy ujrzeli, a mający rozum zrozumieli.



[Rycina](http://curioza.blogspot.com/2012/05/diabe-gowa-nakry.html) (<http://curioza.blogspot.com/2012/05/diabe-gowa-nakry.html>) z atlasu Heweliusza z 1690 roku

[Sto pytań i sto odpowiedzi](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9654)

(<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9654>)

Przypisy:

[1] Wszelkie warjanty posiadają dla badacza tekstów biblijnych znaczenie pierwszorzędne. Nie mam tu naturalnie na myśli zwykłych pomyłek przepisywaczy, ale takie odmiany, jak zamiast "potym" warjant "po dwóch dniach", jak zamiast "sześćdziesiąt stajań" warjant "siedm stajań" albo zamiast "wieniec gwiazd dwunastu" warjant "wieniec przez gwiazd dwanaście". Nie można tedy na podstawie wielkiego zbioru odpisów ustalać jednego tekstu, ale trzeba wszystkie odpisy uważać za materiał do zrozumienia całości.

Andrzej Niemojewski

Żył w latach 1864-1921, pseudonimy: Lambro, Lubieniec A., Rokita — poeta modernistyczny, prozaik, dramaturg, publicysta, społecznik i „postępowiec”, pionier ruchu wolnomysłicielskiego na ziemiach polskich, pionier wolnomularstwa na ziemiach polskich w XX w, jeden z głównych twórców polskiego religioznawstwa. Wydawał Myśl Niepodległą. Znany jest także z klasycznej powieści 'Listy człowieka szalonego' (1899), oznaczającej się humorem i dystansem w odzwierciedleniu środowiska cyganerii literackiej ówczesnego Krakowa oraz społecznego wyobcowania artysty. Twórczość pisarza oscylowała między naturalizmem a prozą poetycką.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 08-05-2014 Ostatnia zmiana: 14-05-2014)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9649) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9649>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl